BEZPŁATNY DODATEK.

RODZINA

PISMO
POŚWIĘCONE WYCHOWANIU
I NAUCE DOMOWEJ.

Numer 1. Niedziela, dnia 4-go grudnia Rok 1914

PRZEZ BOLEŚĆ I MIŁOŚĆ.

OBRAZEK Z ŻYCIA NAPISAŁ JÓZEF ROGOSZ.

(Ciąg dalszy.)

W tej samej chwili, a było wtedy południe, dał się słyszeć w miejscowym kościele głos dzwonka, wzywający wiernych na Anioł Pański. Warzbińska uklękła, ja obok i słowo po słowie zaczęłam za nią modlitwę powtarzać.

Dawniej, gdym się modliła, czyniłam to machinalnie, ale w tym dniu zastanawiałam się nad każdem słowem i zdawało mi się, żem wszystkie rozumiała. Ukojenia doznałam także na myśl, że tam, w niebie, w owem przestworzu tajemniczem, co się nad moją głową unosiło, królował Ojciec dobrotliwy, który słucha skarg swoich dzieci i na strapionych zsyła pociechy. O, ten Bóg miłosierny i mnie wysłucha i mnie pocieszy!

Po skończonej modlitwie wstałam pokrzepiona na ciele i duchu.

Przy stole nie było mowy o lalce. Tatko przypatrywał mi się w milczeniu; mama cały czas udawała, że mnie nie widzi. Po obiedzie rodzice wyjechali z Władysiem w sąsiedztwo; ucieszyło mnie to wielce, bo gdy mamy w domu nie było, mogłam przynajmniej wszędzie biegać i bawić się w ogrodzie, nawet nad stawem.

Ledwie konie rodziców z topolowej alei wyjechały, pobiegłam nad wodę. Nikt mnie nie widział. Warzbińska drzemała pod piecem; sługi były zajęte swoją robotą. Ponieważ dobrzem to miejsce zapamiętała, z którego mama rzuciła Dzidzi do stawu, przeto najpierw tam stanęłam.

Woda w stawie była bardzo zimna i bardzo czysta. Mówiono, iż pochodziło to stąd, że w stawie znajdowały się liczne a obfite źródliska. W niektórych miejscach, zwłaszcza w pobliżu brzegu, nawet tam, gdzie woda była najgłębsza, widać było dokładnie, co się na jej dnie działo. Ryb było dużo, między niemi najwięcej z żółtemi brzuszkami i takich, które miały boki białe, niby ze srebra.

Dzidzi leżała na wznak, w kapelusiku i niebieskiej sukience, zadowolona, uśmiechnięta. Złoty promień słońca muskał ją po twarzyczce, która jaśniała jak zwierciadło. Musiała mnie widzieć, skoro oczęta miała skierowane w moją stronę. Boże! Mam ją tak blisko siebie, woda przecie nie głęboka, bo dno widać, a ja nie mogę dać jej pomocy!...

Kiedy w duchu się pytam, co czynić? — widzę raka olbrzymiego, jak z nożycami czarnemi, wlokąc za sobą ogon szeroki, sunie prosto do niej. Wąsy ma nastrzępione, oczy na wierzchu, wygląda jak żarłok, łaknący żeru; jeszcze krok a moja Dzidzi stanie się jego pastwą.

I jaż bym ją miała zostawić w mocy tego potwora?

Coś mnie ciągnęło, w oczach mi pociemniało i rzuciłam się w wodę...

IV.

Leżałam w pokoju mamy, na łóżku Władysia.

Przy mnie siedział tatko i za rękę trzymał; dalej ksiądz Jan, nasz proboszcz kochany, zawsze uśmiechnięty; w nogach łóżka stała mama i, na łokciach wsparta, śledziła każde moje poruszenie.

Ją pierwszą ujrzałam. Wzrok miała we mnie wlepiony, usta zaciśnięte, wyraz twarzy surowy; bledsza była niż zwykle.

Nie pamiętam, ani co się przedtem ze mną działo, ani jakim sposobem dostałam się do pokoju mamy. Gdym oczy otworzyła, tatko nade mną się pochylił, a ksiądz proboszcz strzelił palcem w tabakierkę, jak to u niego było w zwyczaju, ilekroć go co rozradowało, i zażywszy tabaczki, rzekł:

— Deo gratias, że się na tem skończyło... Mogło być gorzej... Niebezpieczeństwa niema już żadnego, podziękujmy więc Matce Przenajświętszej, że nas nie okryła żałobą.

Na to mama od łóżka odstąpiła i rzekła:

— Niech jej ksiądz proboszcz będzie łaskaw powiedzieć, że Pan Bóg za to ją ukarał, iż rodziców nie słuchała. Ileż to razy przestrzegałam, żeby nie szła do stawu, ale u niej mowa matki to groch na ścianę. Takiego uporu trzebaby daleko szukać. Doprawdy ani wiem, w kogo się wdała.

— Julciu! Daj pokój! — tatuś prosił.

— A kiedyż jej powiem, jeżeli nie dziś? Może choć w tej chwili słowa moje zrobią na niej wrażenie.

— Dziecko, moja mościa dobrodziejko, zwyczajne dziecko — ksiądz proboszcz perswadował. — Jeśli mamy nie słuchała, to zrobiła, ale po takim wypadku mam nadzieję, że będzie inaczej. Nieprawdaż, Manziu — łagodnie zapytał, do mnie się zwróciwszy — że odtąd będziesz mamy zawsze słuchała?

— Będę.

— Słyszy pani dobrodziejka? Ona się poprawi, na to jeszcze czas. A może pan dob... ej tabaczki? — dodał, tatkowi tabakierkę podając.

Obadwa jej zażyli, poczem tatko po... żył rękę na moje czoło.

— Głowa cię nie boli? — zapytał.

— Nie, tatusiu.

Drzwi otworzyły się z łoskotem i wpadł Władyś.

— Mamo! Ja głodny!

— A cóż byś jadł, moje dziecię?

— Proszę mi dać kromkę chleba z masłem, tylko niech mama dobrze posmaruje, bo ja suchego chleba nie lubię.

— Dobrze, moje dziecię. Chodź ze mną, zaraz dostaniesz!

Mama Władysia w głowę pocałowała i, wziąwszy go za rękę, wyszła z pokoju.

Gdy drzwi za nimi się zamknęły, usiadłam na łóżku i ciekawie zaczęłam wokoło się rozglądać. Zdawało mi się, żem się zbudziła ze snu długiego a przykrego, teraz atoli czułam się bardzo szczęśliwą... Byłam jakby w niebie, w pokoju mamy, ałem się pewnie skrzywiła, bo tatuś zapytał:

— Boli cię co, moje dziecko?

— Nic... tylko mnie wszędzie piecze.

— To najmniejsze! — ksiądz proboszcz wesoło zawołał. — Gdyby nie to pieczenie, pewnie byś teraz z nami nie rozmawiała. Źle z tobą było, bardzo źle, ja sam zacząłem nadzieję tracić, ale Pan Bóg się zlitował i znów cię mamy. Zażyj tylko tabaczki, mała, a pieczenie wnet ustanie i znów będziesz zdrowa jak rybka.

To powiedziawszy, uderzył w tabakierkę, otworzył jej wieczko i z dobrodusznem uśmiechem podał mi ją, mówiąc:

— Zażyj, Kaziu, zażyj!

Tatuś chciał mnie wyręczyć, lecz przeciw temu ksiądz proboszcz uroczyście zaprotestował.

— Przez posły wilk nie syty, mój mości dobrodzieju! Niech sama zażyje, choćby troszeczkę, a ręczę, że się orzeźwi. Będzie jakby nowonarodzona.

— Weź, dziecko, weź! — tatko mnie zachęcał.

Wzięłam odrobinę tabaki i chciałam wszystko zażyć, lecz większa połowa rozsypała mi się po koszulce. Mimo to zaczęłam kichać tak często i mocno, że mi aż łzy w oczach stanęły. Ksiądz proboszcz ręce zatarł z zadowoleniem.

— Deo gratias! Deo gratias! Teraz widzę już napewne, że jej nic nie będzie, bo kto dobrze kicha, ten chorobę z siebie wypycha; — tu sam tabaczki zażył. — Skorośmy się już uspokoili, więc bądźcie mi państwo zdrowi, a da Bóg szczęśliwie jutra doczekać, znów się zobaczymy. Przyjdę dowiedzieć się, jak się mała ma.

Pożegnał się z tatkiem, mnie jeszcze ujął pod brodę i, w twarz mi spojrzawszy, rzekł:

— Oczy czyste, będzie zdrowa, będzie! — pocałował mnie w głowę, wziął laskę i wyszedł.

Gdym z ojcem sama została, odważyłam się zapytać:

— Tatku, co się ze mną działo?

— O, moje dziecię, byłaś już jedną nogą na tamtym świecie. Zapewne sobie przypominasz, żeś do stawu wpadła.

— Przypominam sobie — szepnęłam. Bałam się prawdę wyjawić.

— Otóż w tem miejscu, gdzieś wpadła, woda jest dość głęboka, zalała cię więc całą; na szczęście, wtedy przechodził koło stawu Leoś Zieliński. Ten jak tylko postrzegł, że w wodzie coś się rusza, po... gł czemprędzej na brzeg, a ujrzawszy twoją sukienkę, skoczył, chwycił cię i wydobył. Byłaś bezprzytomna, jakby martwa, obcieraliśmy cię przeszło pół godziny, ale teraz, Bogu dzięki, niebezpieczeństwo już minęło. Głowa cię nie boli, Kaziu?

— Nie, tatusiu.

— Widzisz, dziecię, jak to źle, gdy się rodziców nie słucha. Mama napróżno cię ostrzegała, więc żeś była nieposłuszna, niecierpliwi się i gniewa... Ale teraz, jeśli tatusia kochasz, nie uczynisz tego więcej, prawda?

— Ach, nie, nie! — zawołałam, i chwyciwszy ojca rękę zaczęłam ją gorąco całować.

— Pamiętaj, Kaziu, pamiętaj! Niebezpieczeństwo jest zawsze wielkie; my, gospodarstwem zajęci, nie mamy czasu ciebie pilnować, a Leoś drugi raz możeby się nie nawinął.

Dobry Leoś! Więc to on mnie uratował... Wózek mi zrobił, z wody mnie wydobył, może on i laleczkę moją dostanie.

I stanęła mi znów w oczach ta pieszczotka, ku której rak drapieżne nożyce wyciągał.

Całe dwa dni spędziłam w pokoju mamy. Pierwszego dnia wszystko mnie tam bawiło, ale już nazajutrz zaczęłam się nudzić. W pokoju nie było nikogo. Mama ledwie weszła, szybko się oddalała, mówiąc zawsze na odchodnem: A bądź mi tu grzeczną!

Zabawki Władysia, które mama w komodzie przechowywała, były popsute; książkę z obraz... mi, którą mi tato przyniósł, przerzuciłam może sto razy; nie miałam więc nic takiego, coby mnie mogło rozerwać. Prawie dnie całe stojąc przy oknie, spoglądałam to na moje drzewa ukochane, to na ów staw, w którym o mało grobu nie znalazłam, to na okienko w izdebce Warzbińskiej.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

CHOINKA.

I jej też było dobrze na świecie,
Choć nie kąpała się w złocie;
Żyła dla niego, a białe dziecię,
Wszak wystarczyło za krocie...
Pamięta zapał i uciech roje...
O! nie zapomni tej chwili,
Kiedy dla dziecka, razem, we dwoje,
Pierwszą choinkę stroili...
Pamięta jeszcze... Boże jedyny!
Przy wilji, w choinki stronę,
Ukochanego dziecka rączyny
W niemym zachwycie złożone...
A potem jego zaraz nie stało...
Lecz choć pierzchnęły sny złote,
Sama do pracy stanęła śmiało...
Wszak miała po nim sierotę.
Ciężko szło życie... Nieraz padała,
Lecz się nie czuła znękaną,
Patrząc jak chętnie pociecha mała
Biegła do szkoły co rano.
A tylko ból ją za serce ima,
Gdy szron dojrzała na dworze...
Dziecko tak ziębnie... już idzie zima,
A sprawić szubki nie może...
Ot dwa tygodnie, kiedy z posłania
Podniosła rankiem dziecinę,

Zadrżała... Dziecko jakoś się słania.
Usta spieczone i sine.....
Kaszle... coś jakby bez związku plecie...
Wszak wczoraj była tak zdrową?...
W godzinę lekarz obejrzał dziecię,
Westchnął, pokiwał głową...
Bąkał, że teraz są środki nowe....
Że pomódz może się uda...
Coś?... zapalenie płuc rozpadowe:
Że czasem dzieją się cuda...
Trzy dni przytomność nie powracała,
Gorączka wzrastała w sile....
Trzy dni od łóżka, tępa jak skała,
Nie odstąpiła na chwilę...
Aż czwartej nocy dziecko przytomnie
Otwarło wielkie oczęta:
— Mamo — szepnęła — przytul się do mnie,
Ty moja złota, ty święta...
Mamo... ja szubki nosić nie będę...
Już mi nie kupuj... nie trzeba...
Lecz mi choinkę kup na kolendę,
Gdy gwiazdka błyśnie tam z nieba...
Będziem się cieszyć kolendy śpiewką,
Jak wtedy z ojcem... Pamiętasz?...
Kup mi matuchno... kup ładne drzewko...
I przynieś... przynieś na cmentarz...

Świt wigilijny siał blaski sine
I nocy spędzał powicia,
Kiedy wynosił handlarz maszynę,
Ostatni środek do życia...
Po co jej praca?... Wszak dziś na świecie,
Dla niej nie będzie już biedy...
Dziś się choinką ucieszy przecie
Z mężem i dzieckiem... Jak wtedy...
Kupiła drzewko... resztę pieniędzy,
Które dostała dziś rano,
Oddała dziecku, co z zimna, nędzy
Gdzieś dygotało pod ścianą...

Stróże cmentarni wyjrzeli nocą,
W ciemne mogilne aleje...
Co to?... światełka jakieś migocą?...
Tak jakby dziecko się śmieje?...
Idą bo muszą, strach tłumią w łonie,
Czy się kto zakradł na groby?...
Z daleko widać... choinka płonie...
Trzy jakieś białe osoby...
Idą już śmiało, strach pokonali;
Trza sprawdzić co też to znaczy?
Proste złudzenie... Zwykle z oddali
Wszystko wygląda inaczej.
Zbliska — choinka stoi na grobie,
Gwiazdy szron na niej ziskrzyły...
Leży kobieta martwa w żałobie
I dwie aż tuli mogiły...

T. Modrzejewski.

W BETLEEM.

Betleem — to wcale pokaźne miasteczko, liczące około 10 000 mieszkańców, wszystkich prawie chrześcijan. Lud piękny, pracowity, miły, wesoły, spokojny, zajmuje się głównie uprawą roli i winnic, produkcyą oliwy handlem i wyrobem dewocyonalii: krzyżyków, różańców, statuek, oraz rozmaitych przedmiotów galanteryjnych z drzewa, metalu, masy perłowej lub kamienia; w ostatnich jednak czasach przemysł ten widocznie przestał popłacać, gdyż dwie duże fabryki francuskie stoją bezczynne. Ulice wszystkie prawie są wązkie, domy murowane, nieduże i niskie, lecz czysto utrzymane szczególniej wewnątrz, co stanowi zasługę starannych i gospodarnych niewiast.

Gdyśmy przybyli do klasztoru OO. Franciszkanów, wstąpiliśmy najprzód do refektarza, aby nieco wypocząć i ochłodzić się szklanką zimnej wody z winem, bo pić samą wodę w tak gorącym klimacie jest niezdrowo; następnie udaliśmy się do wyznaczonych celek, aby się otrzepać z kurzu i umyć, bo to jest niezbędnem w Palestynie po przebyciu chociażby kilku wiorst drogi; wreszcie sama przyzwoitość nakazuje ogarnąć się, by przy zwiedzaniu tak świętego miejsca, jakiem jest Grota Narodzenia Zbawiciela, być jako tako do człowieka podobnym.

Chociaż późna była pora, ruszyliśmy ze świecami w rękach ciemnym korytarzem, postępując za zakonnikiem, wskazującym drogę do stajenki, gdzie „Słowo stało się Ciałem“. Po przejściu kilkunastu kroków, spostrzegliśmy w głębi sporą ilość lamp ustawicznie gorejących, światło bowiem dzienne nigdy tu nie dochodzi, gdyż owe wązkie korytarze i Grota są sklepione, małe zaś okienka, wydrążone w niektórych miejscach w murze, nie na wiele się przydają. Schody kamienne prowadzą na dół, gdzie z lewej strony widnieje przy blasku ognia duża, srebrna gwiazda, umieszczona prostopadle nad wydrążeniem szarej skały, dokoła której napis po łacinie: „Tu z Maryi Panny narodził się Jezus Chrystus“. O kilka kroków dalej — żłóbek Najświętszego Dzieciątka; służył Mu on za kolebkę. Po drugiej stronie, blizko żłobka, wznosi się bardzo skromny ołtarz w miejscu, gdzie — według podania — Trzej Królowie oddali najgłębszy pokłon Temu, którego tak pilnie szukali.

Po przejściu osobnym korytarzem do innej groty, oglądaliśmy kaplicę Ś-go Józefa i ołtarz Młodzianków, ukrywanych w tem miejscu przez matki przed rzezią Heroda. Pacholęta jednak odnaleziono i padły one ofiarą, prawdopodobnie wraz ze swemi matkami, okrucieństwa tyrana. Dalej znajdujemy ołtarz Ś-go Euzebiusza i Ś-go Hieronima, jak również celkę tego ostatniego. Kilka pięknych obrazów olejnych, ładne obicia ścian z tkaniny drucianej, ściany z białego marmuru a miejscami i posadzka — oto cała ozdoba materyalna tego miejsca, które wszakże wyposażone jest wspaniale bogactwem duchowem — pamięcią tego, że tu narodziło się Dziecię Boże oczekiwany Zbawiciel świata.

Nad sklepieniami owych grot i korytarzy podziemnych wnosi się olbrzymia świątynia z czasów Ś-tej Heleny. Jest to podobno jedyna budowa z tego czasu, która przetrwała do dni naszych, chociaż zrujnowana; zacząwszy od dachu, wszystkiego tam brak. Służy dziś za targowisko; wśród czterech walących się ścian, przekupnie handlują tu chlebem, jarzynami i owocami. Jedne tylko filary wysmukłe przypominają, że ta budowa, zmieniająca się powoli w gromadę gruzów, była niegdyś świątynią. Grecy oddzielili murem część tego gmachu i mają dziś wcale ładną kaplicę, przez którą się przechodzi do Groty Narodzenia. Franciszkanie posiadają tu dość duży i piękny kościół parafialny, wykładany wewnątrz różnokolorowym granitem polerowanym.

Grota Pasterzy, którzy na głos anioła pierwsi pospieszyli do stajenki betleemskiej, znajduje się mniej więcej o kilometr drogi od Betleemu, o połowę zaś bliżej leży wieś, z której pochodzili ci pastuszkowie. Otacza ją na daleką przestrzeń zielona łąka z mnóstwem

krzewów, osypanych drobnemi liśćmi i kwieciem różnobarwnem tak, że wieś cała wydaje się spowiniętą wieńcem akacyi, drzew oliwnych i innych. Zresztą na wszystkie strony roztacza się tu cudny krajobraz. Samo też Betleem stąd wspaniale się przedstawia. Utworzone z białych domków i wieżyczek świątyń, rozsiadło się na wyniosłości, której ściany, od szczytu do podnóża — to jeden gaj rozkosznych winnic.

W wigilię Bożego Narodzenia, przybywa do Betleemu patryarcha jerozolimski i przed północą, przybrany pontyfikalnie, w otoczeniu licznego duchowieństwa, udaje się w procesyi do kościoła Narodzenia. W kościele zjawia się o samej północy. Tłum szczelnie zapełniający świątynię pada na kolana, a procesya dąży ku głównemu ołtarzowi. Księża świecami, trzymanemi w ręku, zapalają świece na ołtarzu, od tych zaś tłum zapala świece, przyniesione z sobą. W jednej chwili świątynia zamienia się w morze światła, a potężny hymn: „Chwała na wysokości Panu, a na ziemi pokój ludziom dobrej woli“, uderza falą o sklepienia. Po krótkiem nabożeństwie i odczytaniu odpowiedniego ustępu z Ewangelii, procesya posuwa się ku Grocie Narodzenia, znajdującej się bezpośrednio pod nawą poprzeczną. Patryarcha zanosi tam figurę woskową, wyobrażającą Zbawiciela i umieszcza ją w niszy wschodniej na posadzce. wśród gwiazdy z napisem łacińskim, o którym wyżej mówiłem. Po chwili umieszcza ją w żłobku marmurowym, stojącym w niszy bocznej. Na tem się kończy nabożeństwo.

O ziołach leczniczych.

(Ciąg dalszy.)

9. Dziewanna prawdziwa, górzyknót, knotnica (Verbascum Thapsus, Wollblume, Königskerze), od dziewic ulubiona, ponieważ odwar liści i kwiatów używają przeciw wypadaniu włosów. Herbatka ugotowana z naparu jej liści i kwiatów razem z liśćmi podbiału i prawoślazu z dodawką miodu, pomaga przeciw dychawicy, kaszlowi, nieżytowi, gorączce, tudzież chorobom gardła, wątroby i śledziony. Rośnie na słonecznych pagórkach, kamienistych miejscach i nieużytkach, mianowicie też na groblach piaszczystych.

Opis: Pręt prosty, sztywny, dochodzący do 1½ metra wysokości, przeważnie bezgałęzi, szaro-pilśniaty, tak samo liście, które są szerokie, podłużno-owalne, całe, najczęściej śpiczaste, naprzemianległe, a dydze zbiegające; kwiaty znaczne, złocisto żółte, niekiedy blado-żółte lub białe, w kupkach na wierzchołku pręta z kącików przykwiatków wyrastające, długi a gęsty kłos stanowiące. Pręciki kwiatów są żółtawobiałą wełną pokryte.

10. Dziewosił, oman wielki, alant wielki, (Inula Helenium, echter Alant, Galantwurz). Z nazwy tej rośliny już wnosić się daje, że tak samo, jak dziewanna u dziewek jest w użyciu. O piękność twarzy, o gładkie lica tak troskliwe dziewki mają korzeń tej rośliny we wielkim szacunku, ponieważ pomaga im zbyć się wyrzutów skórnych, szpecących ich krasne liczka. Dla tego utrzymują ją w swych ogródkach, aby ją mieć w przypadku przy ręce. Dziko rośnie na mokrych łąkach i przy rowach i rzekach. Oprócz już wymienionych chorób leczy wywar korzenia także ból głowy, anginę, kolkę, cierpienia żołądka, krwioplucie, zaflegmienie, duszność i nieżyt płucny.

Opis: Korzeń gruby, mięsisty, łodyga prosta, sztywna, pilśniata, brózdowata, zielista, wzwyż rozgałęziona; liście wielkie podłużno-owalne, śpiczaste, nierówno ząbkowane i piłkowane, miękkie i pilśniate, zwłaszcza na spodku, naprzeciwległe, dolne na długich ogonkach do góry się wznoszące, górne łodygę obejmujące, sercowato-owalne; kwiat żółty, do słonecznikowego podobny, ale o wiele mniejszy stoi pojedyńczo na końcu każdej gałęzi; nasienie na wierzchu włosistą koroną pokryte.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Dla domu i gospodarstwa.

— **Środki na odmrożenie.** Jak tylko pojawi się czerwoność, opuchnięcie i palące swędzenie, zaraz należy przygotować smarowanie, złożone z 1 części kamfory, 1 części petroleju i 3 części mocnej jodyny. Płyn należy mącić, aż się kamfora rozpuści. Smarować tem 2 razy dziennie po każdorazowem wymoczeniu w bardzo gorącej wodzie, albo jeszcze lepiej w gorącym odwarze kory dębowej, poczem ciepło owinąć watą lub wełną.

Na rany, pochodzące z odmrożenia, doskonale działa maść następującego składu: tyclu płynnego (Thioli liquidi) 3 części, Rezorcyny czystej, subtelnie utartej, 3 części, Lanoliny 20 części, Waseliny amerykańskiej żółtej 4 części. Doskonale rozetrzeć. Maść taką przykładać na gazie, nakrytej watą, dwa razy dziennie, po poprzedniem wymoczeniu w gorącym odwarze kory dębowej. Owijać bardzo ciepło.

— **Zamarzanie szyb w oknach.** Na wsi zamarzanie szyb w oknach jest tak powszechne, że ludzie często przez większość zimy jedynie wychuchanemi w lodzie otworami wyglądają na świat, mają w mieszkaniu mrok, a w czasie odwilży topniejący lód oblewa ściany pod oknami, zaprowadzając wilgoć i zgniliznę. Zamarzanie szyb jest tem uporczywsze, im w mieszkaniu tworzy się więcej pary; naturalnie, przy pojedyńczych oknach osadza się grubszy lód na szybach, a od ciągle przymarzającej pary wodnej na lodzie powstaje gruba warstwa śniegu. Zakładając na zimę okna podwójne, nie należy pierwszych okien od dworu oklejać ani utykać, lecz przeciwnie opatrzyć najdokładniej okna od strony mieszkania, zabezpieczając tym sposobem od przedostania się pary z mieszkania w lukę międzyokienną. W mieszkaniach mokrych, gdzie przy budowie domu zaniedbano położyć dobrą warstwę izolacyjną (asfalt, szkło i t. p.), wilgoć przedostaje się między podwójne okna i wywołuje zjawisko zamarzania szyb.

Jako środek zabezpieczający szyby od zamarzania, posłużyć może płyn złożony z 55 gramów gliceryny i 1 litra (kwarty polskiej) mocnego spirytusu (dla taniości skażonego, jaki używa się do palenia). Gliceryną, dokładnie zmąconą ze spirytusem, natrzeć dobrze szyby przy pomocy lnianego gałganka (w oknach zewnętrznych od strony mieszkania) i dopiero włożyć okna podwójne. Gdzie są tylko pojedyńcze okna na zimę, trzeba wycieranie szyb wyżej wskazaną mieszaniną co czas jakiś powtarzać.

Chwała promienna Mu na wysokości
Gwiazd miryadami nie przestanie lśnić,
On nam rozpali Gwiazdę Swej Miłości,
By trwać do końca — żyć!